



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1-30 i 2-50 do nabycia w aptekach i drogueryach.

MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

18

Musiano go wynieść aż na dziedziniec, po którym dał się prowadzić, jak martwy. Przez ten czas scena mniej gwałtowna, ale bodaj czy nie bardziej przykra, odbywała się w rozmownicy. Obie kobiety weszły do jednego z ciemnych lochów. Przed niemi były kraty, okryte bardzo gęstą siatką drucianą, a przestrzeń zaledwo metr niespełna! I jeszcze inne kraty i inne odrutowania, a w głębi, zupełnie w głębi, w ciemności — skrzynia. W tej skrzyni cień. Gdy ich oczy, zalane łzami, mogły już wszystko odróżnić, krzyk dobył się z ich piersi. Cieniem był Ferdynand, ubrany w grubą koszulę z szarego płótna i w rudą kurtkę.

— Dziecko moje!

— Najdroższy mój, to ty?

Ferdynand nic nie odpowiedział. Zęby miał zaciśnięte gwałtownie. Gdyby był usta otworzył, łkaniem by wybuchnął. Patrzył na matkę i Marcelę z miłością. Matka, żona! Wszystko, co pozostaje po wielkich burzach żywota, to wierność i poświęcenie... ofiara i miłość! Matka! Jest-li coś słodsze, coś bardziej krzepiącego, coś podnioslejszego dla ludzi? Żona! Część całości, ta, która uzupełnia istnienie i żyje tylko nim i dla niego. Miłość tworzy kobiety!

Były tam obie, nieme, pełne szacunku i kochania przed tym pięknym młodzieńcem, którego prawo obojętne i okrutne popychało do śmierci. Matka rzuciła więźniowi te słowa pociechy:

— Zajmujemy się tobą ciągle. Wkrótce będziesz wolny!

A Marcela dodała:

— Tak, nie dziś, to jutro. Za chwilę może.

Ale drzwi rozwarły się z obu stron naraz.

— Wizyta skończona — rzekł jeden z dozorców.

— Proszę napowrót do celi! — ozwał się inny głos szorstki z drugiej strony.

I drzwi się zamknęły. Trwało to pięć minut. Ach, jakże płakały pod woalkami swemi, wychodząc z tej wstrętnej rozmownicy, gdzie zda się połączono wszystkie zgrozy dla storturowania matek i małżonek. Kraty i siatki druciane przed oczyma, a ponad głową oddalenie, zamknięcie, olbrzymie kłódki, a na tle tego wszystkiego — cień ponury.

Nie! Możliwe, że ci, co zarządzili tę potworność przedwieczną, nie są dziećmi kobiet i że nigdy serce żony nie biło na ich piersi. Kazać cierpieć nieszczęśliwym i słabym z takim wyrafinowaniem okrucieństwem, to zbrodnia przeciw ludzkości, a przecież to jeszcze nie skazańcy, to opłakane ofiary w pętach tymczasowego przymusu! Sprawiedliwość poznaje przecie swój błąd niekiedy, a rozporządzenia na skutek udowodnionych pomyłek wydawane są nieomal codziennie. Niekiedy dowody są słabe, o ile są wogóle. A te matki, te żony, coż one uczyniły, ażeby znieść tę mękę? Dlaczego więzić je w klatce? Czyliż nie dość, że się zamknęło przedmiot ich kochania? O, gdyby to barbarzyństwo stało się wiadomem całemu Paryżowi, jakież byłby krzyk oburzenia, jaki hałas złowrogiemu gniewu! Ale dzieje się to w mroku ciemnic, one zaś nie chcą ogłaszać

hańby swoich, równie jak cierpień duszy własnej, one, które niedola zmusza do zanurzania się w to piekło Mazasu, gdzie Bastylla odradza się, stokroć dotkliwsza!

Marcela i Róża wyszły znękanе i oszalałe z tego domu łąz. Odnalazły na ulicy nieszczęśliwego Carboniera, który spozierał na ciężki i ponury gmach więzienia. Mazas wyglądało na pochylonego potwora, na olbrzymiego smoka, który mógł kamiennymi szczękami skruszyć dwanaście ofiar, a okratowane dziury wydawały im się jak tyleż paszcz zamkniętych.

— On tam jest, tam! — powtarzał Carboniera, złamany bólem.

Poczem nagle:

— A tamten, gdzie go szukać?

W jego podnieconym umyśle zrodziła się nagle inspiracja.

— Cały dramat odbył się w jaskini Demony. Musi być u niej ta bestya, bardziej niebezpieczna, bardziej dzika od tych, które ja pozabijałem. Przekonajmy się!

I pociągnął obie kobiety za sobą.

ROZDZIAŁ III.

W obliczu nicości.

Ferdynand powrócił do swojej celi, zdjęty rozpaczą bez granic.

— Nie, to za wiele cierpień!

Myśl odebrania sobie życia jęła go trapić coraz gwałtowniej. Coś w nim krzyczało:

— Trzeba umrzeć!

I cały w gorączce, nie panujący nad sobą, wyciągnął z kieszeni szeroką taśmę, oddartą w nocy od prześcieradła. Krzesło miał nie przykute do ściany. Łańcuch, mający je przytrzymać, przegryzł drzewo. Więzień mógł więc stołek ten posunąć dalej, a wdrapawszy się na jego tylne oparcie, dotrzeć krat okienka w górze celi. Tak, wypadek sprzyjał mu. Dano mu prześcieradło z szarego płótna, odciskające się na ciełe, ale wytrzymałe na wszelkie próby, a ponadto, udało mu się łatwo zrobić istną drabinę ze swego stołka, z niej przeto będzie się mógł rzucić w próżnię. Uśmiechnął się, zdjęty radością, graniczącą z obłąkaniem, w obliczu śmierci. Trzymał w zaciśniętej dłoni klucz od nieistnienia! Ale nie chciał odejść bez pozostawienia najwyższego protestu. Trzeba, ażeby po otwarciu drzwi, gdy go zobaczą kołyszającym się w wiecznym spoczynku, ażeby na stole był papier, przemawiający za nim. Prostu, nie dramatyzując swej myśli, napisał te słów kilka:

„Będąc pod ciosem zarzutu, równie kłamliwego, jak trudnego do obalenia, nie chcę, ażeby niezastłżona hańba dotknęła dwie ubóstwiane rodziny. Zabijam się, a umierając, przysięgam, że jestem niewinny zarzucanej mi zbrodni i że straszna pomyłka sprawiedliwości spadła na mnie.

Zegnam tych wszystkich, których kocham!”

Podpisano: *Ferdynand Carboniera*.

Po napisaniu tego listu, rozłożył go na stole i spiesząc się, ażeby nie osłabnąć, przystawił krzesło do cka. O dwa kroki od samobójstwa człowiek już jest umierającym.

Umierający zaś doznaje niesłychanej żądzy wywoływania panoramy przeszłości w chwili, gdy przyszłość jest gotową zamknąć się na zawsze. Ferdynand zamknął powieki i przebiegł myślą swoje szczę-

śliwe dzieciństwo. Matka, ojciec, Monte-Leon i Aniela. Ach, jakże ich wtedy czule kochał! Marcela była maleńką, a że przy lada nieprzyjemności dąsała się, ulegał przeto jej najdrobniejszym kaprysom. Potem wstąpił do szkoły. Studya poważne nie uśmiechały mu się nigdy, ale pocieszał się co wieczór, rojąc wzniosłe melodye. Miał w sobie muzyka. Jego siostrzyczka, Marcela, stawiała się podlotkiem. Co wakacje robiła mu nową niespodziankę.

Pewnego sierpnia, za powrotem do pałacyku Monte-Leona, ledwie że poznał swą dawną przyjaciółkę, nosiła bowiem już długie suknie. Nazywał ją panną przez cały dzień, nie śmiał już jej tykać, ale ona dąsała się na niego, aż wkońcu rozgniewała się na seryo. Miłość wkrađła się w najtajniejsze komórki ich serc, począwszy od dnia tego. Potem, wielkie nieszczęście zasmuciło mu ostatni rok szkolny, pani Monte-Leonowa, słodka Aniela, umarła.

Kochał ją czule i okrutnie cierpiał własną boleścią i rozżaleniem siostry, siostrzyczki! I pomyśleć, że jest to dziś jego żona! Czy podobna? Tak, pewnego wieczoru wyznali rodzicom miłość swoją. I popchnięto ich zlekka jedno ku drugiemu, mówiąc:

— Kochajcie się, dziatki!

Czemuż wyrwano go z objęć jego drogiej Marceli, czemuż zamknięto go w tej norze? Marcelo! Widział ją co tylko, nawet odchodząc, mówiła mu, że będzie lada chwila wolnym, może zaraz. Tak, powiedziała mu to! Ale kto wie, czy nie dla pocieszenia tylko? Nie, wiedziała dobrze, co mówi. Jego siostra! Jego siostrunia!

I uśmiechał się do ubóstwanego obrazu, w napadzie czarownych marzeń. Nie, dosyć cierpienia! Zostawiono mu tylko jedną drogę wyjścia. Trzeba się wyswobodzić. Ale oto słyszy miarowy krok dozorczy, zbliża się. Zdejmują łańcuchy z wielkiej bramy. O szczęście! W zamku klucz się obrócił. Obudził się nagle i skoczył. Wizya zmieniła się w rzeczywistość, drzwi do celi otworzono, a w nich stanął dozorca w ceratowej czapce ze srebrną gwiazdą i w surducie o metalowych guzach.

Dalej! Jazda prędko z rzeczami na dół. Uwalniają pana.

Było to, jak piorun. W jednej chwili Ferdynand był gotów. Zbiegł z dwóch piater kręconych schodów i znalazł się na okrągłym placu. Brygadyer czekał nań.

— Nazwisko pańskie?

— Carboniera.

— Carboniera Ferdynand?

— Tak jest.

— Idź pan za mną.

Znajdował, że brygadyer wlecze się zbyt wolno. Teraz skierował się na dziedziniec. Brygadyer zatrzymał się na peronie kamiennym i zawołał do dyżurnego portyera:

Wolność!

Zelazna furtka otworzyła się i Ferdynand przez długą bramę więzienia wybiegł na ulicę wolny, zawołał dorózkę i rzucił woźnicy adres swego teścia. Jakież okoliczności szczęśliwej i nieprawdopodobnej zawdzięczał uwolnienie swoje? O tem powiemy właśnie.

ROZDZIAŁ IV.

Nieostrożne zwierzenia.

Zniknięcie Yagona nie wydawało się naturalnem dla wszystkich. Pani d'Ernemont była wielce dotknięta postępkami egzotycznego pogromcy. Zaden